

[...] Wierzyć się wprost nie chce, gdy każą nam wstać. Idziemy pustą Smoczą. Ulica przeraża. Po obu stronach krzesła po policjantach, w rynsztokach plecaki, nowiutkie, świeżo uszyte, wypchane — leżą porzucone przez tych, którzy pojechali na Treblinkę. Idziemy. Z daleka widać już naszą bramę. Idziemy wszyscy: matki bez dzieci, dzieci bez rodziców, mężowie bez żon; jeszcze raz uniknęliśmy śmierci. [2]

#### **Emanuel Ringelblum:**

W naszej działalności nastąpiła kilkumiesięczna przerwa. W tym czasie w każdej chwili groziło niebezpieczeństwo złapania [i wywiezienia] do Treblinki, nie mogło więc być mowy o systematycznym gromadzeniu materiałów. Tylko niektórzy kole-dzy, nawet podczas wysiedlenia, prowadzili dzienniki i zapisywali swe codzienne przeżycia. Gdy trochę się uspokoilo, przystąpiliśmy na nowo do pracy. Nie można było jednak myśleć teraz o monografiach miast, które [tu tekst się urywa] [1]

#### **Emanuel Ringelblum w Kronice:**

##### **15 października 1942**

Dlaczego nie przeciwstawiono się, kiedy rozpoczęli deportację 300.000 Żydów z Warszawy? Dlaczego dali się prowadzić jak owce na rzeź. Dlaczego przyszło to wrogowi tak łatwo, tak gładko? Dlaczego oprawcy nie ponieśli ani jednej bodaj ofiary? [...]

Żydzi są *morituri* — skazani na śmierć; wyrok śmierci, choć odroczone na nie znany czas, został jednak wydany. [...]

##### **5 grudnia 1942**

Dlaczego pozostawiono 10 procent Żydów w Warszawie? Niejeden próbował odpowiedzieć na to pytanie, od tego bowiem zależy odpowiedź: jak długo pozostawią nas w getcie, jak długo pozostawią nas przy życiu i czy w ogóle pozostawią nas przy życiu, kiedy nas wykończą?

[...] Wszyscy, z którymi się rozmawia, jednogłośnie mówią: „Należało nie dopuścić do wysiedlenia. Trzeba było wyjść na ulicę, wszystko podpalić, wysadzić w powietrze mury i przedrzeć się na tamtą stronę. Niemcy pomściliby to. Kosztowałoby to dziesiątki tysięcy ofiar, ale nie 300 tysięcy. A teraz wstyd nam wobec siebie samych i wobec całego świata, że nasza uległość na nic się nie zdała. Teraz nie może się już to powtórzyć, teraz musimy stawić opór, wszyscy bez wyjątku muszą stawić czoło wrogowi”.

[...] Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapaniach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydą robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. [...] Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żydzi — przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów była przed wojną adwokatami) — sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź.

[...] W czasie wysiedlenia policja żydowska przeważnie przekraczała wyznaczone dziennie kontyngenty. Nazywano to przygotowaniem rezerwy na następny dzień. Na twarzach policjantów prowadzących tę akcję nie znać było smutku i bólu z powodu tej ohydnej roboty. Odwrotnie, widziało się [ich] zadowolonych, wesołych, obzartych, objuczonych łupami, zrabowanymi wespół z Ukraińcami.

Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców i Łotyszów. Niejedna kryjówka została „nakryta” przez policję żydowską, która zawsze chciała być *plus catholique que le pape* [bardziej katolicka od papieża], by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wyłapywał policjant żydowski. Przyglądałem się przez kilka godzin na Umschlagplatzu marszowi do wagonów i zauważyłem, że wielu Żydów, którym udało się szczęśliwie przedostać do miejsca, gdzie stali zwolnieni, zawleczono z powrotem do wagonów. [...] Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałej, dzięki brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zabójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na Umschlag? [...]

**14 grudnia 1942**

Pozostawią nas czy nie? Przeżywamy obecnie straszliwy okres. My, ostatnie resztki Żydów warszawskich, nie wiemy, co przyniesie nam jutro. Żyjemy zaprzętnieci ustawiczną myślą: co się z nami stanie? Czy wróg nas pozostawi, czy też skazał nas na zagładę podobnie jak Żydów w setkach miast i miasteczek Polski oraz innych krajów. [...]

**24 grudnia 1942**

[...] Jak zginęła warszawska inteligencja żydowska? Czołowe miejsce wśród wysiedlonych z Warszawy zajmuje inteligencja. Początkowo wydawało się, że akcja ograniczy się do uchodźców, żebraków i innych tzw. nieproduktywnych elementów. Niebawem przekonano się, że był to tylko pretekst, w istocie okupant zamierzał zgładzić całą bez wyjątku ludność. Inteligencja żydowska zbyt późno dowiedziała się, że plany okupanta i jej dotyczą, dlatego tak słabo na to zareagowała. Szła na rzeź — podobnie jak masy ludowe — cicho, bez protestu, bez oporu. Policja żydowska na początku honorowała ludzi z adwokatury, nauczycielstwa i innych wolnych zawodów, ale rychło zaczęła brać również przedstawicieli tych zawodów. [...]

[...] Pewna część inteligencji żydowskiej, zdając sobie sprawę ze swej sytuacji bez wyjścia, nie posiadając środków na zakupienie bochenka chleba za 100 złotych, świadoma, że w każdej chwili grozi złapanie na Umschlagplatz, wychodziła śmierci na spotkanie, popełniając samobójstwo. Zanotowano — według statystyki — setki samobójstw, głównie wśród inteligencji.

[...] Wiadomo, że wielu ludzi pisało w Warszawie dzienniki. Okazuje się, że bardzo niewiele z nich dotrze do wiadomości szerokiego ogółu. Potop wysiedlenia wszystko zalewa, wszystko niszczy, po niczym nie pozostawia śladu. Na próżno wysyłano ludzi do mieszkań po wysiedlonych w poszukiwaniu pozostałych po nich rękopisów. Nic tam nie znaleźli, gdyż wszystko wyrzucono do śmieci, wszystko zniszczono i spalono.

[1]

**Gustawa Jarecka (?) we wstępnym szkicu do tekstu,  
Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć:**

[listopad 1942] Zbieranie materiału rzeczowego jest w tej chwili nietrudne, ale mimo wysiłków nie sposób nadać mu charakteru obiektywnego. Trudno go układać bez lęku. Łatwiej było otępiałym przeżywać miniony koszmar niż dziś go wspominać. Prócz tego przesiedlenie trwa, w każdej chwili może podjąć swój bieg, jego proces nie jest skończony. Dlatego notatki te powstają z instyktownego pragnienia, żeby pozostawić po sobie ślad, z rozpacz, która chwilami chce krzyżeć, i z chęci usprawiedliwienia swego życia, trwającego jeszcze wciąż w śmiertelnej niepewności. Mamy na szyjach pętle, których ucisk ustępuje na chwilę, wydobywa się krzyk.